

PATRONI
WBP

Andrzej Stanisław

Józef Andrzej
Zatusey

9. VII. 1992



Andrzej Stanisław Załuski
kanclerz wielki koronny

8 września

2

Pan

mgr Matek Szyjko

DYREKTOR

Wydziału Zdrowia i Spraw Społecznych

Urzędu Wojewódzkiego

w Radomiu

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Radomiu prosi o wystąpienie z wnioskiem do Wojewody Radomskiego Pana dr Jana Rejczaka o nadanie Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Radomiu imienia JÓZEFA ANDRZEJA i ANDRZEJA STANISŁAWA ZABUSKICH.

DYREKTOR
Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej

mgr Danuta Tomczyk

Józefa A. i Andrzeja S.
Zabuskich

P r o t o k ó ł

z posiedzenia komisji ukonstytuowanej w celu wybrania imienia
dla Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Radomiu

Na konkurs ogłoszony na przełomie kwietnia i maja przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną wpłynęły następujące propozycje (kolejność alfabetyczna):

1. H e m p e l Stefan (1863-1929) - bibliofil, działacz społeczny, związany z Radomiem od końca XIX w. do śmierci. Był właścicielem bogatego księgozbioru, który przekazał bibliotece swojego imienia. Po II wojnie światowej ocalały w 2/3 księgozbiór został przekazany Miejskiej Bibliotece Publicznej. Obecnie ów księgozbiór znajduje się w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej.
2. P r z y b o r o w s k i Walery (1845-1913) - absolwent gimnazjum radomskiego, powieściopisarz, publicysta, historyk. Na początku XX w. przebywał kilka lat w Radomiu, gdzie w Szkole Handlowej uczył historii i literatury.
3. Ś w i ę c i c k i Julian Adolf (1848-1932) - urodził się w Kozienicach, uczeń gimnazjum radomskiego, historyk literatury, poeta, tłumacz, krytyk literacki, działacz społeczny. Jeszcze w latach szkolnych opuścił ziemię kozienicką, przenosząc się do Warszawy.

Do rozpatrzenia w/w propozycji ukonstytuowała się komisja w następującym składzie (kolejność alfabetyczna):

- dr Halina Kisiel - pracownik WAP,
dr Stanisław Makarewicz - ksiądz, profesor Seminarium Duchownego,
dr Krzysztof Orzechowski - prezes RTN,
dr Jerzy Sekulski - z-ca dyrektora WBP,
mgr Marek Szyjko - z-ca dyrektora Wydziału Zdrowia i Spraw Społecznych
Urzędu Wojewódzkiego,
mgr Danuta Tomczyk - dyrektor WBP,
dr Piotr Tusiński - członek Komisji Historycznej Rady Miejskiej.

Z grona w/w komisji zostały jeszcze zgłoszone następujące propozycje:

1. H o f f m a n Karol (1855-1937) - literat, dziennikarz, działacz społeczny i kulturalny. Urodził się oraz zmarł poza Radomiem. W Radomiu przebywał w latach 1888-1894, gdzie założył własną księgarnię oraz pierwszą w mieście bezpłatną czytelnię. Był też redaktorem "Dziennika Gubernialnego".

2. J a k u b c z a k Florentyna (1874-1959) - bibliotekarka, założycielka, organizatorka oraz długoletnia (1922-1953) kierowniczka Miejskiej Biblioteki Publicznej w Radomiu. Urodziła się w Opocznie, ale całe życie spędziła w Radomiu.

3. K e l l e s - K r a u z o w a Maria (1882-1969) - wybitna działaczka społeczno-polityczna, tłumaczka. Urodziła się w Radomiu i spędziła w nim większość swojego życia. Zasłużyła się na polu kultury i oświaty, zakładając m.in. w 1922 r. Miejską Bibliotekę Publiczną w Radomiu.

4. Z a ł u s c y

Andrzej Stanisław (1695-1758) - kanclerz wielki koronny, biskup krakowski, bibliofil, jeden z głównych prekursorów Oświecenia w Polsce, fundator sanktuarium w Błotnicy oraz kościoła w Jedlińsku.

Józef Andrzej (1702-1774) - historyk, bibliofil, bibliograf, pisarz, wydawca, tłumacz, poeta, doktor obojga praw, biskup, mecenas nauki i literatury. Podczas konfederacji w Radomiu w 1767 r. aresztowany i zesłany do Kaługi.

Obaj bracia urodzili się w Jedlance pod Radomiem. W 1746 r. w oparciu o bardzo bogate zbiory rodzinne założyli w Warszawie pierwszą w Polsce bibliotekę publiczną. Miała ona charakter pierwszej w Polsce biblioteki narodowej.

Komisja pod dłuższej dyskusji, zastanawiając się na każdą z w/w kandydatur-propozycji, postanowiła zaproponować Panu Wojewodzie Radomskiemu, aby Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Radomiu nadał imię Andrzeja Stanisława i Józefa Andrzeja Z a ł u s k i c h.

1.....

3.....

5.....

2.....

4.....

6.....

7.....

[Handwritten signatures and initials over the numbered list]

Ulad Hoffmann 1855-1933

litwack, chłubiński, chłubiński

ukr. w ~~7 X 37~~ w Ławry

zn. w Suddboreni

1888-94 był z Rabin górn

dykt sta. rot. Dwieście Górnich

zefaryt z Rabin w Ławry

1893-94 i pianny karpacz górn

25 V 1889 pójak młot

po Tow. Dobroguć

chłubiński litwack, chłubiński z asopu

WOJEWODZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
W RADOMIU

ОБЛАСТНАЯ НАУЧНАЯ БИБЛИОТЕКА
ИМ. Н. А. НЕКРАСОВА
ЯРОСЛАВЛЬ



ex libris



Stefan Hempel

1863-1929

Polymorph, diverse species

12. 1863 0 Loranv rochre palye
de Redon

Periodet begynder med et lysende lys, som
 sig i bølger og pulser, der
 bølger og pulser. 123.
 Bølger og pulser. 123.
 Bølger og pulser. 123.

1x27 2 winged Hymel. perbor

Bibl. Publ. in St. Hercul. officiant des
Univ. Bibl. obj. 7 Saint Patrick Red.
Bibl. nante no uoy Bibl. Jeph

U IV 29 ♀ perched behind piano
ble. pig 1 to 2 ev. in Dr. Hays

1955 Krizulic. Hll. Kriz. M.B.

Urose GMM vol. 2 exists.

Sin's cicle Julian Adolf

1848-1932

w 14th 1848 v American

History, literature, poetry,

flame, English literature

name v given, volume

which v part of the system's

job Tenth

begat English literature

But under v 5-10 per

leave let 30-

WOJEWODZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
W RADOMIU

ОБЛАСТНАЯ НАУЧНАЯ БИБЛИОТЕКА
ИМ Н А НЕКРАСОВА
ЯРОСЛАВЛЬ



ex libris



Walerj Pybanow
1845-1913

periscope, publikacje, historia
ucest. w powstaniu styczniowym.

24 I 1815 Domanowicz
ob. gmin. w Krasnym Polu.

jego urodz. w 1863 w powstaniu styczniowym.
w Krasnym Polu real. nauki.

1872 urodz. w Białymstoku

powstanie ob. Krasnym Polu powstanie

jego nauki w historii i literaturze

w Krasnym Polu w. p. Proseper

Jan. 1906. w Krasnym Polu

pełni

ulica Reja 41 tabela parzysta

Florian Jankowski
1874-1955

Włocławek 25.01.1874 MRP

16 I 1874 w Opocinie

16 VI 1922 zmarł MRP.

ob. woj. 26 I 45 Zarys Powstania
j. w. Krasna.

oprac. ob. woj. Krasna - Dobra
2 dykt. wst. 1961 dykt. kł. 100.

W. 25 X 59 w 1970 w. 1970

MRP Włocławek, cykl
w. 1970 w. 1970, Jankowski
Zajdując się z filii MRP

Radom 10. V - 1992 r.

Szanowni Panstwo!

W nawigacjum do robotli zadane szanowej w "Zyciu Radomskim" Nr. 104 z dnia 4. V. 1992 r. i me pretenduje do molinai w ogloszonych konkursach odt. nadania imienia Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej - czuje się w obowiazku podnieść następujące informacje:

Założycielem radomskiej Biblioteki w latach dwudziestych tego wieku, był obywatel ziemski Stefan Hempel. Mieściła się ona w jednym z trzech budynków przy ul. Zeramstkiego 46, stanowiących jego własność.

On to właśnie zakupił wiele woluwiniot, które odtąd były stale uzupełniane. Ta jedyna wówczas w Radomiu Książnica posiadała kilkanaście tysięcy Książek, i zawierałaby jeszcze do dziś jej fundatorów.

Mniemam, że dobrze się zastanowiła Miśkanica Radomska, skoro na długo przed wojną posiadała jego imię.

Pomyśle panstwa z opowieści moich przyjaciół Radomskie, imię zaś w tej Bibliotece upamiętnia się szczególnie w chwili wybuchu wojny we wrześniu 1939 r.

Bo nam nawiązuje 8 R.D.H. dnia Zawsze Kanego, obok innych zadań, przypadek także molinai w radomskim tego miasteczka obywatela Kręgozbiotu.

Jedynki: Zeramstkiego, Siemkiewicza i inne, często w skóbkach oprawach, albumy, encyklopedie, wyznaczniki w plechach, Książki i workach do mijsze wskazanym przez Kierownika (zauważa w Radomiu postać, której nazwisko nie pamiętam) w różne punkty miasta na ulicach: Siemkiewicza, Zeramstkiego, 1. maja, Podzielnego, Piwowarskiego, /weta/

i innymi. Czynnikiem do jej nie wdrożenia
w jej miedziach do Radomia tj. 9. IX. 1939 r.

Przebiegiem Biblioteki, skupiając przenieśli
na Łozary. Wielużem też, jej księgi, między nie
złotna materialnie, zdmużke miedzi, wnieśli do
ognia, pod kielnię polowa.

Przyznaniem że część uratowanych zbiorów przez
nas katechizy - odkrytko po wojnie, do wspierania
kierownika pracowni w Bibliotece jej nie w latach
interdyskrypcji.

Jeżeli mogę informację, chociaż dla celów
historycznych, stawa się P.T. Państwa przydatne,
mimo mi będzie z obok ożędzianym obowiązkiem
dla mowca ja i obecna.

Kl. 431-91
ul. Dobra 18

Z poważaniem
J. Kozłowski

WZ. KAZIMIERZ KOSZAL

Proponuję na patrona Wojewódzkiej
Biblioteki Publicznej Wacława Przyborskiego
współpracownika wielu czasopism historycznych
autora licznych książek historycznych,
głównie obo. okresu i młodości.

Wacław Przyborski urodził się w Radomiu
kończąc gimnazjum (maturę z gimn.
kieleckiego z mianem w powstaniu
 styczniowym). W młodym wieku
przeżył lat młodości i życia
pobliżej w Szkole Łowickiej. Dla
młodości prósł książek, aby w ten
sposób mieć już historię własnego
życia, historii zachowania przez niego
własne.

Pomimo M. Przyborski jest autorem
wielu prac historycznych o powstaniu
 styczniowym. Doświadczone zasługi

Katerego Przybornego dla literatury
piśmnej i malki dobrze by było, żeby
on również był patronem radomskiej
biblioteki.

Wanda Mach

Radom

R. m. dn. 15.06.92

W związku z ogłoszonym konkursem na patrona Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Radomiu proponuję Walerego Przyborowskiego. Postać ta przez długi okres związana była z Radomiem. Ukończył gimnazjum w Radomiu i przez 10 lat uczył w Szkole Handlowej historii i języka polskiego. Niesłabnącą popularność zyskał jako autor kilkudziesięciu powieści historycznych dla starszych dzieci. Powieści W. Przyborowskiego - bardzo atrakcyjne przez swój przygodowy charakter odegrały poważną rolę w latach niewoli, budząc w małych czytelnikach uczucia patriotyczne.

Myślę, że Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Radomiu bardzo zyska mając patrona tak zacnego i wyróżniającego się w literaturze polskiej.

Joanna Pachuca

Joanna Pachuca

Grenadierów 7/9 m 84

Radom

Radom, 1992.06.12

Wojewódzka Biblioteka Publiczna

Pl. Konstytucji 3 Maja

26 - 600 RADOM

" KONKURS NA PATRONA WBP "

Zarząd Koła Towarzystwa Pamięci Józefa Piłsudskiego
w Radomiu zgłasza wniosek o nadanie

Sali Czytelni Głównej W.B.P.

imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego

Uzasadnienie :

W latach 1934-37 w gmachu tym / ul. J. Piłsudskiego 12 /
mieściła się Prywatna 6-cio klasowa Szkoła Powszechna
im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Szkoła ta działała pod Kierownictwem Państwa Ettingerów
a podlegała Towarzystwu " Oświata " w Radomiu.

W dotychczasowych publikacjach od 1945 r. ^{-90r} brak jakiegokolwiek
wzmianki o działalności w/w Szkoły.

Na marginesie nadmieniam, że nadanie sali czytelni imienia
Marszałka Józefa Piłsudskiego byłoby też miłym akcentem
dla żyjących absolwentów Szkoły Państwa Ettingerów.



Za Zarząd Koła

PREZES

Jacek Józefowicz
Jacek Józefowicz

Kazimierz

Sl. a 101. 92r

Brodawka-Święcki

ul. Na Szlakowisku 7/63

27-200 Starachowice

Radomska Biblioteka Publiczna
w Radomiu.

Zgłaszam kandydaturę Juliana Adolfa
Święckiego na patrona R.B.P.

Julian Adolf Święcki urod. 1848r w Kozienicach.
Uczestniczył w Powstaniu styczniowym 1863/64r.

Był uczniem gimnazjum w Radomiu.

Po ukończeniu szkoły głównej w Varnawie, w l. 1873-

1913 pracował jako sekretarz Kolei Varnawsko-

Wiedeńskiej. Użył też literatury powszechnej

w przygotowaniu szkolnictwa żeńskiego. Był też działaczem
społecznym, autorem wierszy i artykułów literackich.

Jest aut. autorem Historii Literatury Powszechnej
i bardzo wielu innych prac literackich.

Był związany z B. Prusem i H. Śienkiewiczem.

W 1900r. został prezesem Towarzystwa Kulturalnego
Varnawskiego, a w 1908r Varnawskiego Towarzystwa

Naukowego. Po odwołaniu Niepodległości, J. A. Święcki
został prezesem Związku Stowarzyszenia Weteranów 1863r.

W 1923r podczas pobytu w Varnawie mianował
Francji i Polski Ferdynanda Focha, został prezes

wiego udekorowany Krzyżem Kawalerskim Legii
Honorowej.

Jako publicysta w swoich statkach artystycznych
upominał się o prawa spadkowe powstańców 1863/64 r.

J. Adolf Świącki zmarł 26. I. (89) 1932 r. w Warszawie.
Julian A. Świącki jest patronem alicy uawarszkań
Mazowiec.

Usiłował się spełniać zadania patrona, swoim czołowym
i dokonaniem literackim. Jest też w biografach
Encyklopedii Literatury Polskiej i Encyklopediach.

2. Radośnie jest też zwierany się właściciela
dobra Zakowie - Józef Gabriel Michał Świącki.

U. 1799 r. w Dąbrowie, był uczestnikiem Powstania
Listopadowego 1830/31 r.

Jest autorem wyd. w 1982 r. przez PIW „Pamiętnik
ostatniego dowódcy p. i p. l.”

BZ

Ludomiła Holtzer
zam. 26-600 Radom
ul. Traugutta 2/4 m 29

Radom, 1992.05.22

Radomska Biblioteka Publiczna
26-600 R a d o m
Plac Konstytucji 3 Maja
" K O N K U R S "

Jako długoletni dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej /od 1955 r./, a później Wojewódzkiej Biblioteki proponowałabym z okazji jej 70-lecia działalności nadanie Radomskiej Bibliotece imienia STEFANA HEMPLA.

Stefan Hempel ur. się 20 lipca 1863 roku w Lozannie. Rodzina Hemplów była pochodzenia holenderskiego, która przeniosła się ze Szwajcarii do Warszawy w 1880 roku, a następnie do Radomia. Stefan Hempel, inżynier budowlany, z zamiłowania był bibliofilem. Posiadał bardzo dużą bibliotekę, która mieściła się przy ul. Lubelskiej 123 /obecna Żeromskiego/. Biblioteka St. Hempla obejmowała księgozbiór wielotematyczny ze szczególnym uwzględnieniem prac w języku polskim, a także w językach obcych. W skład biblioteki St. Hempla weszły książki przekazane przez Resursę Radomską.

W 1927 roku z inicjatywy grupy osób, na czele których stał Stefan Hempel powstała Biblioteka Publiczna im. Stefana Hempla. Główny inicjator ofiarował na rzecz biblioteki swój duży i cenny księgozbiór. Bibliotekę tę objął Sejmik Powiatu Radomskiego.

W kwietniu 1929 roku z powodu trudności finansowych Sejmik przerwał prowadzenie biblioteki. Wówczas Towarzystwo im. Stefana Hempla przejęło bibliotekę na utrzymanie własne. Księgozbiór Biblioteki Publicznej im. St. Hempla systematycznie wzrastał osiągając w 1930 roku 9111 voluminów. Księgozbiór ten został przekazany Bibliotece Publicznej w ilości około 9000 voluminów.

W zbiorach pochodzących z biblioteki im. St. Hempla znajduje się szereg cennych pozycji m.in.: starodruki, dawne czasopisma oraz wiele książek naukowych reprezentujących rozmaite dyscypliny wiedzy.

Stefan Hempel jako społecznik sprawował wiele funkcji. Zmarł w 1929 roku w Radomiu, pochowany w grobowcu rodzinnym w Warszawie.

asylotz-

TYGODNIK ILLUSTROWANY



№ 124.

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie r. 8, półrocznie r. 4, kwartalnie r. 2,
miesięcznie kop. 67 i pól.

Warszawa, 8 lutego 1862 r.

Prenumerata na prowincji i w Cesarstwie:
Rocznie r. 12, półrocznie r. 6, kwartalnie r. 3,
Koperta oddzielna 2 r. r. roczne.

TOM V.

TREŚĆ NUMERU.

Józef Jędrzej Załuski (z drzeworytu). — Kronika tygodniowa. — Dawne ubiory i uzbrojenia (pięć drzeworytów) ciąg dalszy. — Kościół i klasztor ks. cystersów w Biedzie, dziś już nie istniejące (z dwoma drzeworytami). — Wzrost szczęścia, powieść społeczna, przez Felicjana. — Rozmaitości. — Korespondencja od redakcji. — Korespondencja Tygodnika Ilustrowanego. — Klasztor w Poczajowie (z drzeworytu). — Szachy i rebus.

Józef Jędrzej Załuski,

BISKUP KŁOŃSKI.

Do redakcji.

Żeby niewiedomo jak być treściwym, trudno opowiedzieć o żywocie Załuskiego jednym krótkim artykułem ograniczyć. Uczona znakomitość swojego czasu, wzór pasterza dyecezyi, człowiek który w historii panowania Stanisława Augusta na pierwszym stoi planie, założyciel głośnej w świecie biblioteki Załuskich w Warszawie, mąż taką sławą i nieśczęściami znakomity, Załuski ze wszech względów zasługuje na to, żeby w obszernych ramach spisać jego tak zajmujący, tak różnorodny żywot. Dawno już o tym myślałem. Z tego co już mam materiału, na tom cały wystarczy. Zamiast więc streszczenia, które zawsze musi być niedokładne, posyłam redakcji wykończone już rysy obrazu; będą więc dla Tygodnika stosowne, a dadzą wyobrażenie jeżeli nie o całym zawodzie człowieka, to przynajmniej o pewnych jego stronach.

Julian Bartoszewicz.

I.

Dziecinne lata Załuskiego.

Z ojca Aleksandra, wojewody rawskiego, z matki Teresy Potkańskiej starościanki inowłockiej, urodził się Józef Jędrzej Załuski 12 sierpnia 1701 r. (Data z kalendarzyka społecznego, kiedy Załuski był już biskupem. Ks. Łętowski w katalogu biskupów, tom IV str. 278, tę samą datę podaje dnia i miesiąca, ale rok pisze 1702).

Powiadają zwykle o ludziach uczonych, że mają szczególne dzieciństwo, bogate i pełne życia pod względem umysłowym. Bardzo łatwo budować takie wnioski, kiedy się ma przed oczami cały dawno przeżyty zawód znakomitego człowieka. Ale co do Załuskiego, tu nie potrzeba bynajmniej budować wniosków; dosyć spojrzeć na wypadki dzieciennego życia, na zjawienie tego młodocianego umysłu, żeby się przekonać, że w istocie Załuski był szczególniejszym dzieckiem, cudownym, zadziwiającym. Czasami ma to do siebie

wychowanie, że dzieci przejmują w nim zalety i wady ukochanych osób na które patrzyły. Tutaj niezawodnie było coś takiego. Jeden stryj, kanclerz i biskup warmiński, był mężem europejskiej sławy i nauki, drugi, Ludwik biskup płocki, był również niepospolitym człowiekiem. Obadwaj stryjowie bogatsi, niezależniejsi, przychodzili w pomoc rodzicom przy wychowaniu dzieci. Pierwszeństwo przed bratem wziął kanclerz i skupił naokoło siebie w Warmii całe drobne pokolenie rodziny Załuskich. Aleksander woje-

raz jechać do Warszawy, kiedy zaraza srodze się po Warmii srożyła. Król August wracał po klęsce półtawskiej do Polski i naokoło siebie szlachtę gromadził w Toruniu; potem i radę konfederacji sandomierskiej zwoływał do Warszawy. Chciał się z królem kanclerz pogodzić, pragnął też brata uściśkać za jednym zachodem w Warszawie. Tymczasem przewozić kazał dzieci z miejsca na miejsce, a wreszcie zatrzymał je w Reszlu. Gdy zaraza powtórnie się tam pokazała, kanclerz już na wyjeździe kazał wojewo-

dziców rawskich przewieźć do Gutsztadu, gdzie była kolegiata, wojewodziański zaś postanowił umieścić w Eldycie (Elditt), u pani Hattinckiej, to jest złażę się Chateauskiej. Kanclerz miał jechać przez Gutsztad i Olsztynę. „Może, pisał do brata wojewody d. 24 stycznia 1710 r., wezmę z sobą do Warszawy syna twojego Marcina; nie będzie próżnował, bo który z moich kapelanów będzie go uczył w tej przejażdżce (supplebit pro inspectore, Epistolae historico-familiares, tom III, str. 899—900).

Pojechał więc do Warszawy i wrócił uradowany, bo wszystko mu dobrze poszło. Ale odtąd coraz mocniej zaczął się skarżyć na zdrowie.

— Teraz szczęśliw umrę, powiadał do swoich, bo pokazała się niewinność moja i przywrócono mnie do urzędu; ale śmierć na mnie czeka, muszę być gotów.

Biskup tutaj napomknął o swoim więzieniu, które cierpiał przed kilku laty w Ankonie, z powodu króla Augusta. Ostre król na niego listy do Rzymu napisał, i skarżył na wiatr za to, że znośił się ze Szwedami, z Leszczyńskim, w czem słowa prawdy nie było. W Toruniu król pokazał mu najprzód twarz surową, ale się przeprosił i pieczęć mu oddał, a w Warszawie jak starego znajomego witał.

Który mianowicie z synowców wychowywał się przy kanclerzu w Warmii, o tym szczegółowych nie mamy wiadomości. Z wojewodów rawskich pewnie wszyscy trzej znajdowali się przy stryju, takby przynajmniej wnosić wypadało z kilku drobnej wagi napomknien. Stanisław od dziewiątego roku życia już był przy stryju (1704), o Marcinie sam

kanclerz pisze w liście do brata, a Józefa chwalił przed wojewodą czarniechowskim, który go czasem nawidzał w Warmii; o jednym Jakubie żadnej nigdzie nie znajdujemy wzmianki. Trudniłoby byłoby zliczyć dziewczęta, ale kiedy kanclerz wychowywał, jak widzimy, wszyst-



JÓZEF JĘDRZEJ ZAŁUSKI. (Rysował Lewicki, ze sztychu J. F. Myliusza).

woda rawski i Franciszek wojewoda czarniechowski oddali kanclerzowi swoje dzieci, nie tylko synów, ale i córki. Starzec cieszył się tym drobiazgiem, który trzymał i wychowywał przy sobie w zamku heilsbergskim, z całą troskliwością serdeczną. Wypadło mu

kich synów wojewody rawskiego, można wniesić, że były u niego także wszystkie trzy wojewodzianki, siostry tych braci, to jest Wiktorya, Ludwika i Aleksandra, dla których trzymał ochmistrzynię.

Wojewodzie czarniechowskiemu za to nie wiodły się dzieci: jednego tylko syna Bóg mu zachował przy życiu. Wojewodzie nowy kierunek edukacji samemu na wpół cudzoziemskim pochodzeniem swoim zwiastował Polsce; rodził się bowiem z Francuzki, Doroty hrabianki d'Arsehot de la Riviere, feudalnej dziedziczki rozległych włości we Flandryi czy Brabancji. Kiedy dom wojewody rawskiego był szczeropolski, dom wojewody czarniechowski już z cudzoziemska wyglądał i siedł u nas w pierwszej straży przed cywilizacją francuską, przed oglądą XVIII wieku.

Bądź jak bądź, całe to młode pokolenie Żaluskich, z pod ojczyzstego nieba na ziemię wpół niemiecką przeniesione, zrządzeniem losów wychowywało się w podaniach katolickich, wśród żarliwego nawet ascetyzmu. Mogło być tego pokolenia na dziewięć, najwięcej dziesięć osób. Wszystko w tym małym klasztorze było święte i pobożne, prawie powiedzielibyśmy natchnione, bo dzieci wzrastały w towarzystwie, pod dozorem księży, i pod kierunkiem samego biskupa, słyszały tylko ze świata odgłosy dzwonów kościelnych i pieśni uroczyste. Duch dzieci tak się dziwnie nastroił ku pobożności, że wojewodzie rawscy marzyli o kapłaństwie, a wojewodzianki tylko o zakonnych welonach. I rzeczywiście z tego młodego pokolenia wyszło później trzech biskupów i jedna zakonnica. Pierwszy, najstarszy z dzieci, Jędrzej Stanisław, gwałtem napierał się kapłańskich święceń. „Język świadczył, pisał o tym kanclerz do brata wojewody rawskiego, czego chciało serce.“ Dosyć że w sam dzień imienin dziecka, na św. Jędrzeja, pierwszą mu stryj udzielił tonsurę (29 listopada 1708 r.). „Spodziewam się, pisał dalej, że Bóg nie pozbawi swojej opieki tych, którzy chodzą w niewinności, będziemy mieli z nich pociechę; wszakże nietylko z kości słoniowej wyrabiał Fidiasz dzieła swoje.“ Wojewoda rawski rad był serdecznie tej gorącej pobożności syna, bo z powodu tych pierwszych święceń pisał do niego kanclerz: „Dla twojej pociechy donoszę ci o tym.“ (Epistolae, tom III, str. 857). Tak w trzynastym roku życia wyświęciwszy się młody Żaluski, brał zaraz i chleb duchowny. Stryj, biskup plocki, mianował go dziekanem pułuskim, a Kazimierz Łubieński biskup dał mu później kanonię krakowską.

Tymczasem, kiedy najstarszy wojewodzie rawski, Jędrzej Stanisław, pobożnością rozweselał serce kanclerza, najmłodszy, Józef, wiele mu sprawiał pociechy w tych kilku dniach ostatnich życia, jakie miał jeszcze kanclerz przeżyć na ziemi. W tym znowu dziecku była miłość do nauki taka, jaka bywa w dojrzałym tylko człowieku. Za lada książkę porywał z pamiętnością. Wszystko chciał odrazu przeczytać, pojąć i pamiętać. Nauczycielom nie dawał spokoju. Uczył się języków i historii, przepadał za wierszami. Przewidział zany kanclerz biskup warmiński, co z takiego synowca być może, i dlatego kiedy umierał, prosił brata wojewody czarniechowskiego: „Servate mihi octennem puerum meum Joseph.“ (Pamiętajcież o moim ośmioletnim Józefie).

Dziesięciu lat nie miał nawet Józef, kiedy stryj umierał, powróciwszy z Warszawy, gdzie widział się z bratem. Ostatni w życiu swoim post wielki przepędzał w umartwieniach, schorowany, w Gutsztadzie. Po świętach wielkanocnych wyjechał do Brunsbergi, gdzie wyświęcił kilku księży, potem zajął do Frauenburga i do Królewca, dokąd czasu wojny wynieść kazał prawie cały swój majątek. Układał testament i pobożne robił zapisy przez rok cały; mówił żeby po śmierci nie sprawiano mu wspaniałego pogrzebu, nie chciał nawet nagrobka, ale prosił o prosty napis na kamieniu:

„Hic jacet Andreas episcopus. ConCVLCate peCCatoreM ZaLVskI, aC pro eo orate.“ (Tu leży biskup Andrzej. Depczcie nogą grzesznika Żaluskiego i módlcie się za nim).

W napisie tym był sposobem akrostychu i rok śmierci przepowiedziany. (MCCCCCLLVI — to jest 1714). Biskup ani o jednostkę się nawet nie pomylił.

W Królewcu mocniej zachorował i ledwie powrócił w kwietniu roku 1714 do Gutsztadu, położył się zdjęty boleścią. Posłał zaraz po doktora Francuza Saint Blancarda, którego rad nieraz używał. Dnia 27 kwietnia przyjechał doktor z Królewca i srodze się przeląkł zobaczywszy stan rzeczy; 29 przyjechał ksiądz Adam Rostkowski, biskup filadelfijski, sufragan łucki, gość serdecznie pożądany i z tęsknotą oczekiwany. Wojewoda czarniechowski już dawniej odwiedził brata. Kanclerz zdaje się odżył na chwilkę i powtórzył sufraganowi to, o czym bratu już rozprowadził: że za wolą królewską przysposobił sobie

na koadjutora księcia Sachsen-Zeit, prymasa węgierskiego, dla zachowania biskupstwa od upadku; dalej że chciał złożyć pieczęć i o to już króla prosił, żeby po Szembeku, który naturalnie zostałby w takim razie kanclerzem, pieczęć mniejszą oddał księdzu Rostkowskiemu. Sam wzięby wtenczas pensją z dochodów stołowych, zdawszy biskupstwo na koadjutora, i usunąłby się gdzie na ustronie, żeby ostatek życia poświęcić Bogu. Mówił że więzienie ankońskie dopiero pokazało mu całą marność życia i zabiegów ziemskich. Pragnął powrócić do Ankony.

Wtenczas to „małych wnučków swoich, parvulos nepotes“ zalecał wojewodzie czarniechowskiemu.

Ale przez noc choroba dziwnie się wzmogła, i dnia 4 maja przyjął w obec duchowieństwa i kanoników kollegiaty ostatnie sakramenta. Kazał do siebie prosić wojewodę i w jego ręce oddał testament trzema pieczęciami znaczony; do liczby dawniej wybranych dwóch wykonawców, trzeciego wojewodę dopisał i powierzył bratu cały majątek, którym nie rozporządził w testamencie i w kodycyllach. Wydawszy to ostatnie rozporządzenie, kazał do siebie zawołać czterech synowców wojewodzie rawskich i czarniechowskich, i dał im wszystkim błogosławieństwo na drogę życia, przy energicznym napomnieniu pasterskim, ażeby Boga się bali i kochali rodziców. Następnie udał się do łóżka, a ksiądz sufragan i jezuita Eustachy Reuscher, kolejną czytali mu ustępy z dzieł pobożnych, czego pilnował jeden z wojewodzie czarniechowskich. Zbiegło się duchowieństwo, i wśród śpiewów i modlitw, zakończył spokojnie życie książę biskup warmiński, dnia 11 maja 1714. (Epistolae hist. famil., t. 3, str. 907—908).

Świadkiem tej śmierci sprawiedliwego był zapewne Józef Żaluski. Pierwsze te wrażenia, które wówczas odebrał, na całe życie mu pozostały. Synowiec wyrabiał się na wzór stryja przez pracę i pobożność.

Nauką, w latach dziecińczych, kto wie czy nie przewyższał nawet stryja. Miał i kanclerz biskup warmiński wielkie zamiłowanie do książek, do pracy; ale któż w tym wszystkim wyrównał młodemu wojewodzie rawskiemu? Żaluski nie czytał, ale polykał prawie książki. Gromadził już wtenczas bibliotekę, bo przywiązywał się do książek, kupował je, od stryja i od znajomych dostawał stare i nowe druki. Nim doszedł lat piętnastu, już trzy tysiące dzieł przerzucił i podpisał swoją własną ręką; takim sposobem do lat dziecińczych Żaluskiego odnieść potrzeba pierwszą myśl o bibliotece. Zapalał się coraz bardziej, przychodził oczywiście do zbiorów znakomych, które urastały w ogrom, a kiedy później na świetniejszym był stanowisku w Rzeczypospolitej i miał większe środki, namiętniej też zbierał. Te trzy tysiące książek, które zebrał w dzieciństwie Żaluski, pierwszym były zakładem biblioteki. Młody Żaluski czytał najprzód po polsku i po łacinie, a kiedy się namiętność do książek rozwinęła w nim, skończył na tym, że czytał i pisał jedenastoma językami. Nauczyciele mu wystarczyć nie mogli. Dziecku tak gorącemu potrzeba było coraz zdolniejszych, coraz uczciwszych; dlatego zmieniał się rychło jeden po drugim, i tak przez kilka tylko lat za życia stryja kanclerza i po jego śmierci, siedmiu czy ośmiu nauczycieli domowych miał młody Żaluski.

Po śmierci kanclerza, pomagał wojewodzie rawskiemu w wychowaniu dzieci drugi brat jego Ludwik, biskup plocki. Kiedy już było potrzeba ślać młodszych wojewodzie zagranicę, biskup dał na to fundusze. Pojechali razem Jędrzej Stanisław z Józefem; pierwszy miał lat 16 do 20, drugi ledwie 13 do 14.

Stanisław coraz się stawał poważniejszy, nietylko wiekiem, ale i urzędami. Jednocześnie z kanclerzem umarł w r. 1714 Marcin Żaluski, biskup arzeński, brat jego, a stryj wojewodzie czarniechowskich i rawskich. Król August chciał ujmować sobie Żaluskich i probostwo plockie, pierwszą prelaturę w kapitule, oddał po biskupie Arby Stanisławowi. Prawda że za to nie dotrzymał innego słowa i pieczęci mniejszej koronnej nie dostał po Szembeku ks. Rostkowski; król oddał ją biskupowi przemyskiemu Bokumowi, jako wynagrodzenie za wiele bolesnych zawodów i jako oznakę przyjaźni dla brata ulubionego, to jest księżny cieszyńskiej. Do probostwa plockiego przywiązane były obszerne prerogatywy, rządy prawie udzielne nad szlachtą w Sieluniu i księztwo. Żaluski był tedy i kanonikiem krakowskim, i dziekanem w Pułtusk, i proboszczem w Plocku, i księciem siewińskim. Pojechał do Gdańska na matematykę, do sławnego Pawła Patra, a wtém stryj biskup plocki go zawołał, ażeby jechał świat przejrzyć w Niemczech, Holandyi i Włoszech.

Młodych Żaluskich przyjmowano wszędzie ze czcią, bo mieli listy i stosunki, a znajdowali wszędzie znajomych i przyjaciół stryja swojego, kanclerza. Byli

w Wiedniu u cesarza Karola i mieli u niego tajne posłuchanie, potem w Monachium u Maksymiliana Emanuela elektora bawarskiego. Żył jeszcze wtenczas Teresa Kunegunda Sobieska, królowa polska, żona tego elektora, którą odwiedzili; córka Jana III coraz więcej odzwyczajała się od mowy polskiej. Widzieli także palatyna Renu, księcia neuburgskiego, którego dom tak często wiązał się w stosunki rodzinne z domami polskimi, a nawet i królewskim potomstwem; niedawno jeszcze dom neuburski spokrewniał się z rodziną Sobieskich, z Radziwiłłami i z Lubomirskimi. Zwidzili potem Żaluscy Paryż, za panowania wprawdzie Ludwika XV, ale za rządów księcia orleanńskiego regenta.

W Paryżu znajdował się podówczas w gościnie car Piotr Aleksiejewicz. Dzięki wstawieniu się kardynała Polignaca, który był posłem w Polsce za Jana III i za ostatniego bezkrólewia, a żył poufale ze zmarłym kanclerzem, znaleźli podróżni wstęp do dworu. Potem zawadzili o Rzym, w którym panował Klemens XI, z domu Albanich. Tutaj przyjęcie serdeczniejsze było, bo wspomnienia o Żaluskich i o Polsce znajdowali świeże co chwila, to w gronie kardynałów, to u samego papieża. Obadwaj bracia z zapalem oddali się naukom. Stanisław często chodził do biblioteki watykańskiej i do akademii w Sapienza; napisał nawet rozprawę łacińską na stopień doktora o godności i władzy papieża i bronił jej publicznie, przy oklaskach kardynałów. Stopień żądany naturalnie otrzymał. Józef zaś u jezuitów w Rzymie „szkoły traktował.“ Podobalo się mu zakonne życie, do którego nie pokazywał dotąd żadnego usposobienia. Lat 15—16 miał, kiedy zaczął się gorąco napierać do jezuitów. Jenerał Michał Anioł Tamburini, odmówił panieciu, z uwagi na wiek jego młody; żądał nareszcie zezwolenia ojca. Musieli Żaluscy pisać o to do Polski, i nieraz, bo są ślady, że ojciec się wzbraniał pozwolić. Kiedy się Tamburini dowiedział o tym „stanowczo nie chciał przyjąć Żaluskiego i wcale odmówił, z tym dodatkiem, że swego czasu, choć nie jezuitą, daleko więcej mógłby być pożytecznym temuż zakonowi w łaskach i protekcyi, której potrzebuje Societas.“ (Informacya o fundacyi biblioteki jw. imci księdza Józefa Jędrzeja Żaluskiego, w Bibliotece warsz. 1818 T. II str. 563). Zrażony tępem niepowodzeniem, młody wojewodzie uczynił wówczas w Rzymie „ślub zrobienia jakiejś fundacyi na korzyść tych dobrych ojców, jeśli kiedykolwiek będzie miał po temu sposobność.“ Odtąd niezmiennem prawidłem w życiu jego było trzymać się tej świętej wyroczni: „vovete et reddite, obiecujecie i dotrzymujecie.“ (Bibl. Warsz. str. 573). Było to w r. 1718.

Z Rzymu udali się Żaluscy do Neapolu. W tej stolicy znaleźli również wspomnienia i stosunki. Arcybiskupem był podówczas w Neapolu Franciszek de Campo Pignatelli, który znał Polskę, bo w początkach panowania Augusta II, za rozruchów szwedzkich, siedział w niej lat kilka nuncyuszem. Oczywiście kardynał dobrze znał kanclerza biskupa warmińskiego. Stosunki ich z początku były obojętne, zimne, a nawet poprostu nieprzyjazne; pisywali do siebie listy, w których na wieki dla historii został ślad niechęci i złe tajonego gniewu. Ależ to od tych czasów lata minęły, drażliwość ustąpiła i kardynał wszedł z biskupem później w ścisłą przyjaźń; tęp bardziej teraz się rozkładał, kiedy kanclerz umarł, a jemu w Neapolu przyszło spoglądać na młode pokolenie Żaluskich. Pignatelli podróżnych polskich zalecił wicekrólowi neapolitańskiemu z najlepszej strony. Serdeczność poszła tak daleko, że obadwaj, i wicekról i kardynał, podejmowali Żaluskich przez cały czas pobytu w Neapolu o własnym koszcie. Trafili bracia na samą uroczystość św. Januariusza i oglądali cud z głową jego, który się co rok odnawiał w Neapolu.

Wrócili Żaluscy na Florencję, gdzie wielki książę nietylko ich hojnie uraczył, ale jeszcze obdarował upominkami. Zwidzali następnie północne miasta Włoch, Sabaudyę, Turyn, Parmę, Modenę i Medyolan, wreszcie powrócili obadwaj do Polski.

(Dokończenie nastąpi).

Kronika tygodniowa.

Z prawdziwą niechęcią dzisiaj biorę się do pióra. Z niechęcią? i dlaczego? spytaście mnie czytelnicy, przekonani, i słusznie poniekąd, że rozmowa z wami, powinna być dla sprawozdawcy waszego zadowoleniem, rozrywką, przyjemnością, tak jak wszelkie dopełnienie obowiązku, któremu się chce szczerze zadość uczynić, tak jak wszelka praca, którą się posyła w świat

TYGODNIK ILLUSTROWANY



Nr 125.

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie rsr. 8, półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2,
miesięcznie kop. 67 i pół.

Warszawa, 15 lutego 1862 r.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie:
Rocznie rsr. 12, półrocznie rsr. 6, kwartalnie rsr. 3.
Koperta oddzielna 2 rsr. rocznie.

TOM V.

TREŚĆ NUMERU.

Józef Jędrzej Załuski (z drzeworytu). — Dawne ubiory i uzbrojenia (drzeworyt) ciąg dalszy. — Kronika tygodniowa. — Do głównego redaktora Tygodnika Ilustrowanego. — Obrazy z Czarnogóry i jego pobrzeży (z trzema drzeworytami) ciąg dalszy. — Korrespondent Tygodnika Ilustrowanego. — Widziadło szczęścia, powieść społeczna, przez Felicyana, (ciąg dalszy). — Szachy. — Rebus. — Stanisław z Proszowia. — Korrespondencya od redakcyi.

Józef Jędrzej Załuski,

BISKUP KŁOWSKI.

(Dokończenie.)

Józef oddawna już tęsknił do stanu duchownego i przybrał się w suknie kapłańskie. Stryj Ludwik wezwał go zaraz do siebie i dał mu kanonią płocką i dwie prelatury w dwóch oddzielnych kolegiatach. W pultuskiej zrobił go archidyakonem, a u św. Michała w Płocku proboszczem. Dat pewnych nie mamy; wiemy to jedynie, że probostwo św. Michała objął Załuski sam osobiście 29 września 1719 roku. Do archidyaconii pultuskiej przywiązany był obowiązek wizytowania stu czterdziestu kościołów. Młodzieńcowi pilno było zostać coprędzej członkiem czynnym kościoła Chrystusowego. Chociaż dla lat nie mógł się jeszcze wyświęcić, ale obowiązki chciał pełnić i zaraz objężdżać zaczął kościoły swego archidyaconatu.

Tymczasem brat starszy, Stanisław, kończył u misjonarzy warszawskich swoje duchowne wychowanie, pod dozorem i opieką księdza Śliwickiego. Znakomity to był w owe czasy dygnitarz kościoła polskiego, chociaż tylko wizytator misjonarzy. Zdolności, rozum, nauka, znajomość wielu języków, wysadzały go nad tłum; ks. Śliwicki był na wielkim świecie, umiał wychodzić z panami, do których pisywał po francuzku; grzeczną ogładą, piękną odzieżą, w ogóle całą powierzchownością, był to ksiądz, jakiego dotąd w Polsce nie widziano. Wiek dawniejszy możeby się gorszył z takiej ogłady, ale w połowie panowania Augusta II już nowe wyobrażenia, francuzczyzna, a z nią

modne wychowanie popłacało. Ksiądz Śliwicki, jak później ks. Konarski, był reformatorem w Polsce, na lat kilkadziesiąt jeszcze przed collegium nobilium Konarskiego; Śliwicki u misjonarzy w Warszawie zakładał i utrzymywał collegium nobilium dla młodych księży pańskiego tonu. Bez błogosławieństwa Śliwickiego nie się tu nie odbywało; żaden Sapieha, Masalski, Załuski nie wyświęciłby się wprzód na księdza, gdyby go Śliwicki do duchownego stanu nie przysposobił. Dlatego u misjonarzy niezmierną była zawsze w seminarium liczba panów, i biedny szlachcic chronić się tam musiał pokornie przed wojewodzicami, kasztelaniami, przed jasnemi gwiazdami,

co były nadzieją Rzeczypospolitej. Ksiądz Śliwicki na wsze strony szeroką, jak minister, prowadził korespondencyą, to z ojcami, stryjami i wujami, to z opiekunami młodych panienek które wychowywał. Listy te, pełne wymuskannej grzeczności, z radością wszyscy odbierali; bo jakie w nich prorocтва pochlebne, jakie uwielbienie na widok samej enoty, pokory, nauki i zaćności charakteru! Łudziła się biedna Polska: na sejmach wszyscy sobie w oczy mówili, że są wielkimi mężami w ojczyźnie; w seminarium Śliwickiego sami dojrzewali apostołowie, nauczyciele prawdy, ozdoby i filary kościoła.

Stanisław Załuski wszedł więc do tego seminarium u św. Krzyża w Warszawie, które dopiero zaczynało być sławne. Miał pod opieką Śliwickiego wyuczyć się świętych obrzędów i wyćwiczyć się w wymowie kaznodziejskiej. Rok spędził na tej nowej pracy, nareszcie pojechał do Częstochowy, i tam przed cudownym obrazem Najświętszej Panny odbył primicye. (Ksiądz Hawelski, str. 440).

Józef, zwidziwszy znaczną część archidyaconatu, wybierał się na skończenie nauk do Paryża. Jednakże jeszcze na wiosnę 1720 r. bawił w Warszawie, bo to wiemy z pewnością, że znajdował się na obrzędzie oddawania kapelusza kardynałskiego ks. Salerno, która uroczystość odbyła się u św. Jana 2 kwietnia 1720 (Teki Podońskiego, t. II, str. 64. Lętowski myli się, idąc za błędnem źródłem, kiedy odnosi to do r. 1719, Katalog biskupów, t. IV, str. 279). Znajdował się podczas tej uroczystości w Warszawie biskup płocki, który potem na ucztę, chcąc uczcić kardynała, sprosił biskupów i senatorów Rzeczypospolitej. Tyle srebra błyszczało wtenczas na stole Załuskich, że obecni nie mogli wyjść z podziwienia. (Friesz, De episcopatu kijoviensi, str. 5).

Musiło to być mniej więcej w połowie roku 1720, gdy Załuski wyjechał do Paryża dla teologii. Nie tracił tam darmo czasu, bo słuchał najznakomitszych professorów. W Sorbonie uczył się teologii od księ-

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.

(Dalszy ciąg).

(Zebrał i rysował Juliusz Kossak).



Nr. 10.

Wiek XIV.

Sprawa przed sądem. Sędzia otoczony rajcami; na lewo oskarżony i niewiasta świadcząca. Rysunek wzięty z legendy o św. Jadwidze.

(Dalszy ciąg nastąpi).

dza Brillon, a historyi kościoła od Danesa. W seminarium u św. Sulpicyusza Pelletier wykładał mu naukę obrządków, a Montagne teorią kaznodziejstwa. Wybrał dobrze Żaluski swój zawód: kapłaństwo było dla niego; zmarniałby na świecie, gdyby nie poświęcił się kapłaństwu. Mógł teraz prowadzić życie pobożne, ustronne, poświęcone pracy i nauczycielstwu; kaznodziejstwo było mu życiem i siłą. Nie miał zdolności do poruszania serca wymową, ale znajomością formy i teorii, odczytaniem się we wzorach społecznych, zapalem ku kaznodziejstwu wielu przewyższał. Bez kazalnicy nie pojmował Żaluski kapłana. Dlatego szukał łada sposobności, żeby mógł występować publicznie; u św. Sulpicyusza często prawił kazania, w Sorbonie miewał uroczyste mowy. Przez to rozwijał w sobie próżność, która kazila najzacieńsze serce. Wprawiał się do języka francuzkiego, żeby potem i w ojczyźnie z płynnym, potoczystym wysłowieniem się w języku modnym mógł występować jako kaznodzieja wielkiego, pańskiego świata. Rzeczywiście, tak się mocno Żaluski rozkochał w tej francuzczyźnie, że należy u nas do najznakomitszych reprezentantów tej cywilizacji XVIII wieku, która miała tak wielki wpływ na losy Rzeczypospolitej. Filozofii jednak nie zachwycił, bo zażył mocno ugruntował się religijnym i świętobliwym wychowaniem w wierze swoich nadziadów.

Po kilku miesiącach ciężkiej a gorliwej pracy, Żaluski otrzymał stopień bakałarza w Sorbonie, w obec samego prowizora tej sławnej akademii, którym był arcybiskup paryżki, kardynał Ludwik Antoni książę de Noailles.

Sześć miesięcy bawił jeszcze we Francji po otrzymaniu uczonego stopnia. Czas ten poświęcił na różne wycieczki z Paryża. Raz podczas wakacyj odwiedził zgromadzenie trapistów. Był w Rheims na koronacji Ludwika XV. Odwizdał także ludzi uczonych, jeżdząc do nich umyślnie, jeżeli nie mieszkali w Paryżu. Oglądał cenniejsze biblioteki i skupował książki. Jeżeli mu co czasu zbywało od ciągłego zajęcia, odnawiał dawne stosunki i nie wychodził prawie na przykład od kardynała Polignaca, który zawsze z wielką był przyjaźnią dla wszystkich Żaluskich.

Byłby niezawodnie Józef dłużej bawił we Francji, gdyby nie wypadki rodzinne, razem smutne i wesole. Rzecz była taka.

Stanisława wybrała w czasie jego nieobecności kapituła krakowska deputatem na trybunał. Jak brat w Paryżu, tak Stanisław w Piotrkowie polubił kaznodziejstwo, budował ludzi tak świętym i niewinnym życiem, jak wymową. Trybunał często wysyłał do króla w swoich sprawach deputatów, a regularnie z powitaniem, kiedy sam się zawiązał, i z pożegnaniem, kiedy król wyjeżdżał do Saksonii. Wybierano zawsze na takie poselstwa mówców, bo w Polsce ówczesnej zaden krok nie obszedł się bez perory, bez kadzideł. Trybunał posłał raz Żaluskiego do króla, który miał tym sposobem rzecznictwo poznania młodego pralata. Królowi, na szczęście swoje, niezmiernie się Żaluski podobał. Zostawał jeszcze pod wpływem tego wrażenia August, kiedy umarł podkanclerzy kor. ks. Bokum, biskup chełmiński, a w miesiąc po nim książę prymas Stanisław Szembek (3 sierpnia 1721), mąż zacny i prawy, w Rzeczypospolitej bardzo rozkochany, ale, jak mówią o nim także społeczeńsi, więcej jeszcze w domu swoim, który wyniósł za łaską Augusta II, że pańskim skłonnościami popłazał. Król, pisząc urzędowi chwalcy rodziny Żaluskich, arcybiskupstwo gnieźnieńskie zaraz ofiarował Ludwikowi Żaluskiemu; ale w kilka dni po tej nominacji, dodając, umarł biskup plocki, stryj młodych Żaluskich. Król, powiadając dalej pochlebcy, postanowił to wynagrodzić rodzinie, a posuwając grzeczność aż do ostatnich granic galanterii, miał Stanisławowi Żaluskiemu dać do wyboru, albo biskupstwo plockie po stryju, albo pieczęć mniejszą koronną po Bokumie.

Nie tak to zupełnie było, jak opowiadają pochlebcy Żaluskich; jest w tem coś prawdy, ale niewiele; bo w wieku panegiryków pisano pochwały, a nie zyciorysy, i przed dymem kadzideł nieraz milczała historia. Biskup plocki nie zaraz umarł po Szembeku, a król bawił podówczas w Saksonii i nie obiecywało tak prędko jego powrotu; nie mianował także natychmiast następcy po Szembeku, lubo to mógł zrobić i w Saksonii. Spodziewali się go jedni do Warszawy na Boże narodzenie, drudzy dopiero na Wielkanoc. W końcu listopada jeszcze przejeżdżał się biskup plocki z Jablonny do Warszawy i z Warszawy do Jablonny, tylko jako biskup, jak to widzimy z gazet pisanych. Nominacją na arcybiskupstwo mógł otrzymać Żaluski dopiero w grudniu, na kilka dni rzeczywiście przed swoją śmiercią. Król długo się namyślał, chciał bowiem wybrać na podkanclerstwo serdecznego przyjaciela, jakiego znalazł w księdzu Janio

Lipskim, proboszczu katedralnym poznańskim. Lipski ten otrzymał pieczęć mniejszą koronną, i o ile wiemy, o Stanisławie Żaluskim nie było ani mowy na dworze.

Tak samo i biskupstwo plockie, osierocone po stryju, nie przyszło łatwo Stanisławowi; historia inaczej świadczy jak panegiryki. Żaluscy mieli wprawdzie ochotę na to biskupstwo dla Stanisława; zdawało się im, że ta stolica powinna i nadal pozostać w rodzinie, jak w niej już była od lat trzydziestu, gdy po księdzu Jędrzeju Chryzostomie Żaluskim, który poszedł na biskupstwo warmińskie, wziął stolicę plocką brat jego, teraz zmarły Ludwik. Chciał stryj, ostatni z pozostałych przy życiu braci, Franciszek Żaluski, już podówczas z czarniechowskiego wojewoda plocki, żeby Stanisław nastąpił po Chryzostomie i Ludwiku; drugie pokolenie miało zająć miejsce pierwszego. Ale jeden tylko Franciszek o tem marzył, bo wojewoda rawski podówczas zupełnie zerwał ze światem; zletryczał, zniszczył, jak pustelnik zbudował sobie chatę przy kościele parafialnym w Wilkowie, i zaczął prowadzić pokutniczy żywot w pokoju, w postach, samotności, pokorze i rozmyślności, *in angello, cum libello et globello*, jak się wyraża współczesna księga bractwa pięciorańskiego przy kościele paulinów w Warszawie. Wojewoda rawski naśladować chciał, jak sam mówił, pustelniczy żywot Karola V cesarza w klasztorze św. Justa. Nie miał już żadnej ambicji, ani za siebie, ani za synów.

Nie ten najgłówniejszy zarzut można było postawić marzeniom stryjowskim, że Stanisław nie miał jeszcze zasług, bo w Polsce ówczesnej nie brali krzesel senatorskich i stolic biskupich jedynie zasłużeń, ale ten, że Stanisław nie miał lat przepisanych prawami kanonicznymi do biskupstwa. Nawet administracji Żaluscy w swoje ręce nie dostali. Rostkowski, sufragan plocki, niedoszły podkanclerzy i przyjaciel wszystkich w ogóle Żaluskich, starał się o administrację, jako archidyakon katedralny plocki, ale kapituła obrała dziekana ks. Szemplawskiego. Nie zraził się jednak temi przeszkodami wytrwały wojewoda plocki; zaraz po śmierci brata pojechał do Dreżna, prosić o biskupstwo dla synowca. Z gazet pisanych wiemy, że stanął 12 stycznia 1722 roku w stolicy saskiej i że króla zastał niebardzo skłonnym do tego projektu. Odpowiedział wojewodzie August II, że się później nad tem namysli i objawi swoje wole. Tak twierdzenie pochlebców, że sam Stanisław z dwóch wakansów, biskupstwa i podkanclerstwa, wybrał sobie biskupstwo, przed światłem krytyki historycznej utrzymać się nie może. Owszem, król długo zwłoczył z nowymi nominacjami i odkładał wszystko do przyjazdu swego do Polski. Wojewoda plocki, nie mając co robić w Dreźnie, powrócił do Warszawy i chorował po drodze; żona wtedy znajdowała się przy nim. Czekali na króla, który w środku wiosny dopiero przyjechał. Po długich jeszcze bardzo namysłach, ogłosił król szereg cały nominacji. Na prymasostwo miał iść Szaniawski biskup krakowski, i przez to ruch wielki robił się w duchowieństwie, bo na jego miejsce szedł Teodor Potocki z Warmii; do Warmii znowu szedł biskup przemyski Krzysztof Szembek, a po nim brał stolicę Fredro biskup chełmiński; na to ostatnie krzesło król nominował księdza Siemienieńskiego, prezydenta trybunału. Stolica plocka wolną więc jeszcze była, nadzieje Żaluskich nie upadły. Ale w dni kilka rozstrzygnęły się losy stanowczo: król na biskupstwo plockie mianował księdza Feliksa Kretkowskiego, dotąd administratora gnieźnieńskiego, któremu wprzód po Bokumie dał biskupstwo chełmińskie. Jednakże i Żaluskim coś z tego wypadło. Król dodał Kretkowskiemu koadjutora, którym został proboszcz plocki, książę siewierski, to jest Jędrzej Stanisław Żaluski, 27-letni młodzieniec. Nominacje te zapadły w sierpniu 1722 r.

Jednakże nad Stanisławem świeciło szczęście. Nominacji na prymasostwo rzekł się Szaniawski, a za jego przykładem, niewiedomo dlaczego, i Kretkowski. W Szaniawskim ta skromność tłumaczy się, bo żaden w ogóle z biskupów krakowskich nie chciał iść na prymasostwo, tyle dostojną i bogatą była stolica którą posiadali. Ale na Kretkowskiego musieli wpłynąć Żaluscy, że rzekł się wyższego krzesła w senacie, i król biskupstwo plockie dał wtedy niedoszłemu koadjutorowi. Potocki więc, który od lat już wiele zabiegał o Kraków, poszedł prosto na stolicę gnieźnieńską i zatrzymał przy sobie księdza Siemienieńskiego, który również podziękował za biskupstwo chełmińskie. Zresztą utrzymały się wszystkie nominacje sierpniowe i stracił tylko Czapski, który po Kretkowskim miał zostać biskupem chełmińskim. Katedrę chełmińską zaś wziął Feliks Jan Szaniawski.

Wszystkie te nowe kombinacje odbyły się już

w roku 1723. Król mocno pisał do Rzymu za Stanisławem, z powodu że nie miał lat kanonicznych. Innocenty XIII odpowiedział na przedstawienie, jak inny jego poprzednik z powodu Richelieu'go:

— „Dignum est, ut qui sapit supra aetatem, promoveatur infra aetatem; (sprawiedliwa, ażeby ten co ma rozum nad lata, otrzymał godność do której lat nie ma) i prekonizował Żaluskiego biskupem plockim.

Przed tą uroczystością wyświęcenia brata, już dawno w Polsce był Józef Żaluski po swojej podróży z Paryża. Wracając na Pragę czeską, (trafił tam na koronację cesarza Karola. Za powrotem, Rostkowski, sufragan łucki, niedoszły podkanclerzy, przyjaciel serdeczny zmarłego kanclerza i wszystkich w ogóle Żaluskich, uściskał Józefa i wyrobił dla niego miejsce w kapitule warszawskiej, bo przybrał go sobie za koadjutora, z prawem następstwa do prelatury jaką posiadał u świętego Jana, to jest probostwa warszawskiego, w r. 1723. W tym charakterze pojechał Józef na konsekrację brata, która się odbywała w Częstochowie 13 lutego 1724 r., w cudownej kaplicy Najświętszej Panny. Wyświęcał Żaluskiego, za ledwie dwudziestoosmioletniego biskupa, ksiądz Szaniawski, pasterz krakowski, w towarzystwie imiennika swojego, biskupa chełmińskiego, i Kraszkowskiego sufragana gnieźnieńskiego, w obec pięciu opatów i wielu prelatów. (M. Baliński, Pielgrzymka do Częstochowy, str. 377, i Hlawelski str. 414).

Kronika tygodniowa.

Podczas gdy całe niemal społeczeństwo nasze z zapalem rzuciło się do pożytecznej pracy; gdy starsi i doświadczeni bądź w dziennikach, bądź inną drogą rzucają odpowiednie myśli i rad zbawiennych udzielają młodszym a nauki chcimy: gdy z całego kraju zbiegają się wieści o zakładaniu szkółek i ochron, o gromadzeniu się w nich nie tylko działwy wiejskiej, ale parobczaków, a nawet gospodarzy; w chwili gdy wszyscy otrząsa się z leniwego i bezowocnego życia i skwapliwie bierze się do odświeżania nabytych lub zebranych nowych wiadomości, — któżby uwierzył że są jeszcze wyjątki, co wbrew świętemu popędowi, tracą drogi czas na turniejach bilardowych, czatując na wypróżnienie kieszeni drugim, na zdobycie grosza nie ciężką pracą, ale zręcznym uderzeniem kija bilardowego? Godzi się dziś tak marnować życie, nie pomnąc że każda chwila stracona na plochych igraszkach, ściągą na lekkomyślnych ciężką odpowiedzialność przed ogółem?

Nie potępiamy tu godziwej rozrywki, bo każdy po pracy potrzebuje wytchnienia; dlatego urzędnik, siedzący cały dzień przy biurku, artysta, po kilku lub kilkunastu godzinach pracy, nie grzeszą poświęcając niekiedy wolne chwile choćby grze w bilard. Ale ci, co całymi dniami otaczają stół bilardowy, grając zapamiętałe o interes, lub nie mogąc doń się docisnąć, stoją jak posągi próżniactwa dokoła, ściągając każdy bieg kuli, — tacy są zakałą i pasożytami społeczeństwa i powinni bezwarunkowo sięgnąć na siebie publiczną wzgardę. Szulerka zawsze zasługuje na potępienie, pod jakąby odbywa się ona forma; bo jeżeli prawa ściągają przywłaszczyciela cudzego dobra, jeżeli hańba piętnuje złodzieja, a sprawiedliwość dosięga rozbójnika, dlaczegoż rozbój salonowy nie ulega kodeksowi karnemu? dlaczego w lesie lub na gościńcu niewolno, a na zielonym stoliku wolno bezkarnie rozbijać i łupić?

Jeżeli więc dotąd prawodawcy nie obmyśliли na takie winy artykułów karnych, niechaj ich tymczasowo zastąpi opinia publiczna; niech wyłącza z towarzystw uczciwych ludzi, wydzierców cudzego grosza. W tym względzie znaczne nasze niewiasty mogą, a nawet powinny wziąć inicjatywę.

Smutne to zaprawdę objawy, przecież w Bogu i charakterze narodu nadzieja, że ciemne te chmury znikną z horyzontu naszego, tak jak już zniknęły tużmany orgij jarmarcznych i publiczne zgrozy niemoralności, rozwiane ożywcym promieniem słońca poprawy.

W poprzednim sprawozdaniu kronikarz obznajmił czytelników pobieżnie z książką *zbiorową* ofiarowaną szanownemu koledze przez drużynę pisarzy. Wyrecając go dzisiaj, zajmujemy się przez chwilę inną, celem i treścią podobną publikacją, noszącą skromną nazwę: *Po ziarnie*. Zbiorek ten, wydany staraniem Jana Prusinowskiego i Maurycego Krupowicza, pierwsiastkowo przeznaczonym był na korzyść p. Wale-ryana Tomaszewicza, którego dotknęło strasliwe kalectwo utraty wzroku; gdy jednak zgaśł zawczasie, a w dziesięć dni po śmierci męża i wdowa poszła

